

Z covidem za pan brat

Tomik ten, który powstał w czasie rozwoju epidemii covidowej składa się z dwóch części: „Covidiada” i „Żartobliwie”. Obie one podejmują trudną sytuację ludzi w związku z trwaniem epidemii, poezja ma dawać możliwość pozytywnej refleksji ludziom, którzy jej doświadczają. Zamieszczone tu wiersze **Stanisława Nyczaja** powstały niedawno i oddają poniekąd klimat psychospołeczny, który obserwuje Autor, sam w nim uczestnicząc. Jest to w pewnym stopniu wskazówka dla innych ludzi, by aktywnie przechodzić to doświadczenie epidemiczne, a nie zachowywać się biernie wobec niego.

W „Słowie od autora” poeta pisze: „Absolutnie kliniczną sytuację na owym zaistniałym „korona wirażu” ukazuje w tym zbioru wiersz *Covidek wita*, którego genezę powinienem, jak sądzę, objaśnić, ponieważ byłem świadkiem niezwykle wydarzenia, jakiego nikt dotąd nie opisał”. Autor opowiada dalej o tym jak podслуchał rozmowę lekarzy w szpitalu w czasie zabiegu, w którym właśnie padł ten wyraz – „covidek”, kiedy już ozdrowieniec opuszczał szpital. Autor w dalszych częściach tego tekstu namawia do podchodzenia z dystansem do tej choroby nawet wtedy, kiedy kojarzy się z bólem. Równie kolejne wiersze mają charakter liryczno-satyryczny, by w jakiś sposób podnieść na duchu ludzi jako potencjalne jego ofiary. Nyczaj w kolejnych wierszach ukazuje więc Ziemię jako to miejsce, gdzie z wody wyewoluowało życie i sam człowiek, który cały czas musi dbać o własne i środowiska zdrowie. Ludzie bowiem ulegają przesądności, panice, a liczby, które przedstawiają media budzą u nich nieustający niepokój. Choć każdy zdaje sobie sprawę, że jako jednostka niewiele może przedsięwziąć, mimowolnie ulega tym zbiorowym panikom. Ciągłe nurtuje nas pytanie: „czy i jak zdołam się wyrobić – na tym korona wirażu?” Dlatego Autor przywołuje naszą sytuację do tej, z którą mają do czynienia żuźłowcy przed startem, byśmy nie zostali na kolejnym wirażu „wykołowani”. Przywołując na pamięć Reja, Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, Poeta przestrzega przed zbiorową histerią na kolejnych koronawirajach i krytykuje tych, którzy w tę sytuację mieszają samemu Pana Boga. Proponuje w utworze – „Skoro już tylko zdalnie”: „byśmy chociaż / pod ostrzałem pandemii // umieli sobie podać... / serce pokoju!” i podpowiada, że strach nie jest tu nigdy dobrym doradcą, ale i gospodarowanie czasem musi być jakoś rozsądne. Z faktu, że świat nas nadużywa nie należy zarzucać działania i doświadczać „życiowstrętu przemocy”. Nie należy również popadać w amok zahipnotyzowania, ale i bezgranicznego „życiobrania”. Do naszych emigrantów w Brazylii pisze, by na wypadek pandemii „modlili się o cud przetrwania” i ułagodzili „gniew fatum”. Namawia do paktu o nieagresji ludzi na całej planecie, by sprzyjający los nie

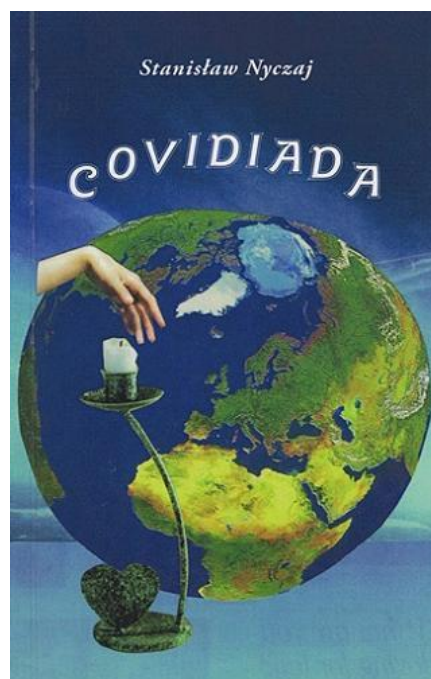
przeradzał się w „groźnego potwora”: by nie wywoływał przysłowiowego „wilka z lasu”.

Nyczaj próbuje się wczuć w logikę koronawirusa, jeśli on jakąś logikę posiada, choć wiadomo, że ciągle szuka tkankowego dawcę pożywiania i rozmnażania się. Właściwie cały świat doświadcza jego działania, mnożą się uciekinierzy, choć wiadomo, że trudno zapewnić im przeżycie, a nawet szczepionka nie zawsze spełnia nasze oczekiwania. Nie można również bezgranicznie ufać nadziei, iż znajdziemy całkowite panaceum na tę zarazę, by być może – jak z przekąsem pisze Nyczaj – ona jest wegetarianką i nie rozumie mięsożerców.

Pomimo wszystkich doświadczeń Poeta uważa, że należy dążyć do „zwrotu minionego czasu”, by doświadczyć „lepszego i odmiennego losu”. Nie należy także ulegać „toporowi diagnozy”, bo przecież jakoś się żyje. Również nie może przerażać wieczna cisza, bo wtedy już będziemy poza zasięgiem tych wszystkich negatywnych doświadczeń, co należy do natury człowieka. Wtedy też nasze bycie nie będzie wchodziło w koronawiraj, a nadzieja stanie się zbędną. Pozdrowienia łokciem niech będą nowym pozdrowieniem ludzi – konkluduje Autor.

W części humorystycznej Poeta stroi żarty z przekazów medialny nt. wirusa, np. uważa, że cierpi z dumą na tę globalną pandemię, używa dla kurażu „bezbrotne rowery”, czy że nie stał się dla ludzi „dobrowskazem”, ale że jest „ulicznikiem życia”.

prof. Ignacy S. Flut



Stanisław Nyczaj, „Covidiada. Puls czasu trwogi i trudnej nadziei”. Oficyna Wydawnicza „STON2”, Kielce 2021, s. 89.



Inspiracja regionem

Pochylić się nad tomem *Limeryków zawodowych z Wielkopolski Południowej. Powiat kępiński Aleksandry Jokiel* – bardzo pojemnym tomem – trzeba najpierw sięgnąć do definicji limeryka. *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego (PIW 1985) mówi tak: „humorystyczny, często absurdalny, groteskowy, zazwyczaj nieprzyzwoity wierszyk angielski o mieszanym metrum (jamb z anapestem), złożony z pięciu wersów, z których 1., 2. i 5. mają po trzy stopy i rymują się, a 3. i 4. po dwie i rymują się. Pierwszy wers kończy się zazwyczaj nazwą miejsca pochodzenia bohatera utworu. Limeryki pisano na wszelakie możliwe tematy, również religijne i filozoficzne; z angielskiego „limerick” od angielskiej nazwy miejscowości Luimneach w Irlandii”. Wikipedia dopowiada: „zawiązanie akcji w wersie drugim (często wprowadzony jest tu drugi bohater), krótsze wersy trzeci i czwarty to kulminacja wątku dramatycznego, zaskakujące, najlepiej absurdałne rozwiązanie w wersie ostatnim”.

Do światowej literatury w końcu XIX wieku limeryk wprowadził – rozpowszechnił jak twierdzą inni – Edward Lear (utkuł mi w pamięci jego niebanalny życiorys). Pochodził z wielodzietnej rodziny – był 21. z rodzeństwa, sześcioro zmarło (ot... pracowitość ponad siły ojca) – wychowany przez najstarszą siostrę Annę. Nigdy nie założył rodziny. Podejrzewany o homoseksualizm. Bez formalnego wykształcenia, wcześniej zaczął rysować i rysunek dawał mu chleb przez całe życie. Epileptyk niezwykle płodny – zbiory rysunków, ilustracji, obrazów olejnych. Pisał wiersze, wspomnienia z podróży, dużo korespondował (w tamtym czasie to chyba reguła). Posiadał spore grono przyjaciół, umiał korzystać z ich poparcia, zamówień: 200 ilustracji do wierszy Alfreda Tennysona, rysunki zwierzyńca Edwarda Stanleya, hrabiego Derby. Co ciekawe przez pewien czas uczył również rysunku królową Wiktorię. Zamówienia pozwołyły Learowi na podróże po Europie, do krajów Lewantu, Indii, Cejlonu. Zapamiętany jako twórca poezji nonsensownej. Spośród kilkudziesięciu książek najbardziej znana *A Book of Nonsense* (Londyn 1846). Zbiór 112 limeryków okraszony własnymi ilustracjami.

Groteskowy wierszyk zawojował męskie kluby wiktoriańskiej Anglii. Szczególnym powodzeniem cieszyły się limeryki: pornograficzne, sprośne, bluźniercze. Ale nie tylko. Kontynuacją tych zabaw intelektualnych dzisiaj są nocne biadały literackie – nierozłączny element festiwalu, nocy poetów, dni poezji – w małym pokoiku przy dobrym międzynarodowym trunku (palinka, śliwowica, przypalanka) pobudzającym wyobraźnię, pozwalającym trzymać wysoki poziom. Nie zawsze... pion. Lecz kolcem groteski ukłuć sąsiada.

(Dokończenie na stronie 18)